№ 12.

Rok 3.

CENA:

w Warszawie:
miesięcznie kop. 15 Złp: 1
w Królestwie i Cesarstwie pod opaskami
kwartalnie kop. 62. (Złp. 4 gr. 4.) półrocznie rs. 1 kop. 24. (Złp. 8 gr. 8.) rocznie rs. 2 kop. 48. (Złp. 16 gr. 16).
W kopertach półrocznie rsr 1 kop. 70. (Złp. 11 gr. 10). rocznie rs. 3 40, (Złp. 22 g. 20).



WARSZAWA
9 (21) Marca.
1868 r.

Prenumerować można
Zorzę:
w Warszawie w Redakcji Nr. 24 (nowy) ulica Nowy-świat. — na prowincji w Królestwie: po Stacjach pocztowych. W Cesarstwie po Stacjach pocztowych lub za zgłoszeniem się listownem do Redakcji w Warszawie. (Nr. 24 ulica Nowy-Świat) końcową należność można nadsyłać markami pocztowemi.

PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży,—A całość sama się złoży.“—*Kazimierz Brodziński.*

OD REDAKCJI.

Pragnąc coraz więcéj ulepszać swe pismo, Redakcya ***najmniéj po jednym obrazku*** drzeworytowym co ***miesiąc*** dawać będzie w Zorzy.—Wszyscy prenumeratorowie ***Zorzy*** otrzymają w odbitce oddzielnéj rozprawę Wojciecha Jastrzębowskiego p. n. ***Cudowna Potęga Rydla i Pługa***, w któréj to odbitce będą uzupełnione poprawki, Dodatek z 4 figurami i ulepszenia, jakie się w ciągu drukowania autorowi nastręczyły.

Cena Zorzy: Na prowincji: za zgłoszeniem się z pieniędzmi ***wprost*** do Redakcji (pod Nr. 24 ulica Nowy Świat), kop. 62 kwartalnie, na pocztach zaś składana prenumerata wynosi ***kop. 85*** kwartalnie. Korzystniéj przeto wypisywać Zorzę wprost z Redakcji. O wczesne odnawianie prenumeraty Redakcja uprasza, aby nie było przerwy w odbieraniu Zorzy.—

ZWODZIJASZ.

POWIASTKA.

(*Dalszy ciąg*).

Część IV.

Jak Jędrzéj przenosi wewnętrzne walki? I co za podróż nową odbyli po lesie?

Że mi też to nigdy do głowy nie przyszło —pomyślał sobie Jędrzéj, oparty o drzewo, że to dziewczę, ta Maryśka, to najładniejsza na świecie. Buziaczek jéj taki świeży jakby polna róża, a gładziuchny, że aż miło. A przytém, takie to zręczne, zwinne, jakby przepióreczka naprzykład. Drobne-ć to wprawdzie, tak jak była moja nieboszczka, a jednakowoż zdrowe jak i drugie kobiety tęgie i czerwone niby burak. Przypatrzyć się jéj oto zbliska, to śliczne takie jak biała sarenka. A słodziuchna, a uczciwa .. a oczy, to jakby w nich odmalował dobrotliwe jéj serduszko, choć i we śnie nawet, choć zamknięte. A co rozum, to już chyba większy niż u mojéj Katarzyny nawet... Nie można powiedzieć, z niąby człeku pewnie markotno nie było, boć to dobre weseluchne, kochające, pracowite, a uczciwe i miluchne, że szukać podobnéj.

„Ale i na cóż się to zdało, tak się nią zabawiać—pomyślał sobie znowu, usiłując patrzéć w inną stronę—moi dobrzy ojcowie

mówiliby mi, żem oszalał. I onaćby mię nie chciała przecie. Toć mi mówiła, żem stary; boć to nie zna i chciwości biedne dziecko... Cierpiéć będę jeszcze dłużéj, to jéj wszystko jedno: choćby jéj w gałganach chodzić i głodu czasem przymrzéć, byle jéj serce radości użyło z takim, co się jéj spodoba... O! i jabym na jéj miejscu pewnie nie inaczéj zrobił. Ot i teraz, niechnobym mógł iść za swą wolą, tobym sobie wybrał dziewuchę według serca, a nie szukał innéj jakiéjś tam kobiety po świecie!"

Ale mimo tych rozumowań, trudno było Jędrzejowi przezwyciężyć się i uspokoić swój umysł. Nieraz odbiegał ukryć się we mgle, co go otaczała i znowu nagle mimo woli stanął przy uśpionych dzieciach... Raz jednak chciał pocałować Staśka, który jedną rączką obejmował Marysię za szyję, i tak się pomylił, że Marysia czując jak ogień gorący oddech, zerwała się, spojrzała przestraszona na niego, nie domyślając się wcale, co tam wre w jego sercu.

— Chciałem ucałować mego kochanego Staśka—rzekł Jędrzéj prędko—a tyś się obudziła Marysiu.

Marysia uznając za słuszne to przywiązanie ojcowskie, uwierzyła mu zupełnie i znowu zasnęła. Jędrzéj poszedł na drugą stronę ogniska i dał sobie słowo w duchu nie przeszkodzić dwojgu istotom niewinnym.

Przecież około północy mgła się rozeszła i ujrzał pomiędzy gałęziami błyszczące gwiazdy. Niedługo i księżyc wypłynął z obłoków i rozsiał swoje brylanty po mchu wilgocią zroszonym. Pnie ogromnych dębów zostały jeszcze w poważnych ciemnomnościach; lecz cokolwiek daléj białe rosochy brzeziny ukazywały się już niby mary w grobowéj odzieży. Swiatło ogniska odbijało się w przyległéj wodzie i żaby zaczynały się już z niém oswajać, bo już kiedy niekiedy urywane wydawały swe głosy. Sękate gałęzie starych dębów pokrytych długim wyblakłym mchem, krzyżowały się nad naszymi wędrowcami, jak olbrzymie wyschłe ręce. Miejsce to było piękne, ale tak puste i smutne, że Jędrzéj z wewnętrznych swych niepokojów zaczął coś nucić i rzucać kamykami na wodę, chcąc się gwałtem czémkolwiek rozerwać. To téż jak tylko zobaczył, że Marysia podniosła już głowę i przypatruje się pogodzie, doradził natychmiast, żeby iść daléj.

— Za parę godzin—mówił on do niéj—na świtaniu, to będzie tak zimno, żebyśmy i przy ogniu nie wybyli. Teraz po miesiącu znajdziemy przecie byle chałupę, gdzie nam otworzą,—a nie, to choć w jakiéj stodole. byle tylko pod dachem, przepędzimy resztę nocy.

Marysia natychmiast przygotowała się do drogi, choć miała szczerą ochotę przespać się cokolwiek jeszcze. Jędrzéj wziął syna na ręce nie przebudziwszy go nawet i radził Marysi, żeby się do niego zbliżyła i osłoniła się wiszącą na dziecku burką, kiedy nie chciała wziąć katanki, w którą Stasiek był zawinięty. Lecz za zbliżeniem się dziewczyny na chwilę weselszy Jędrzéj znów stracił spokojność. Parę razy nagle się od niéj oddalał, lecz skoro mu nie mogła nadążyć, otulał ją tak mocno i żywo, że dziewczynę to zdziwiło mocno, choć nie chciała nic mówić. Ponieważ zaś nasi podróżnicy nie znali wcale miejsca, z którego ruszyli, nie mogli przeto wiedziéć, gdzie idą. Przebyli więc znowu całą tę przestrzeń lasu, którą wieczorem byli już przeszli,—przyszli do znajoméj nam już poręby i znowu zawrócili; aż błądząc tak długo, spostrzegli jakieś światło pomiędzy drzewami.

— Dzięki Bogu!—zawołał Jędrzéj—ot i domostwo jakieś, i pono tam już nie śpią, kiedy się ogień pali; to już musi być nie rano.

Aprzecież nie było to żadne domostwo, ale ich własne ognisko, które zasypali byli odchodząc, a które wietrzyk rozdmuchał. I tak całe dwie godziny chodzili na to, jak się pokazało, żeby w to samo miejsce powrócić.

— To już chyba dopuszczenie Boże! czy co— zawołał niecierpliwie Jędrzéj—i już ztąd nie wyjdziemy aż za dnia. Czy czary, czy co takiego, Boże odpuść!

— Co tam za czary—wtrąciła Marysia—błądzimy, bo noc i miejsca nie znamy,—a gniew téż nam nic nie pomoże. Rospalimy ogień jeszcze większy; chłopiec dobrze odziany, to mu nic nie będzie, a my przecie

nie pomrzemy przez tę jedną noc spędzoną na dworze. Gdzieżeście to wózek wepchnęli?

—Jest tam ot daléj w gęstwinie, między krzakami,—weźno, potrzymaj dziecko, a ja wózek wyciągnę, bo to jego kolebka, ja tam nie chcę, żebyś ty sobie miała ręce podrapać.—A toć go już i wyciągnęłam, a choćem się i drasnęła, toć nie skaleczenie przecie.

I położyła na wózku chłopca jak dawniéj, który tak tęgo spał tym razem, że ani wiedział o ostatniéj wędrówce. Jędrzéj nałożył taki ogień, że się od niego cały las rozwidnił; ale Marysia tak z sił opadła, że na nogach ustać ledwie mogła, choć nic nie mówiła, tylko zbladła i zębami szczękała od zimna. Jędrzéj ją utulił na łonie, żeby ją trochę rozegrzać, a niespokojność, litość, żal i zabiegi prawdziwéj czułości tak zajęły jego serce, że dusza jego przejęła się jakby anielskiém zachwyceniem: rozwiązały mu się usta cudowną wymową, i otrząsnąwszy się z fałszywéj nieśmiałości, rzekł:

— Marysieńku moja, takeś mi się spodobała, że to największe dla mnie nieszczęście, że ty sobie we mnie spodobać nie możesz. Oj! żebyś mię tylko chciała... toć ani teść, ani ludzie, ani żadne namowy nie przeszkodziłyby nam się pobrać. Wiem-bo na pewno, że przy tobie to i dziatki moje byłyby szczęśliwe; nauczyłabyś je jak mają pamiętać o swojéj matce i zawdy ją w pamięci szanować, a jabym miał spokój w sumieniu i sercebym swoje jeszcze pocieszył. Ja cię zawsze lubiłem, co prawda, ale co teraz, tom cię tak już pokochał, że byleś ty tylko chciała, tobym ci tu zaraz przysiądz gotów, jako całe życie twojego dobrabym patrzał, póki życia na świecie. Uważ sobie tylko, zmiłuj się, ja cię tak kocham, i nie zważaj na to, co ludzie niesprawiedliwie mówią, żem stary, boć jeszcze nie doszedłem trzydziestki. Dziewuchy u nas boją się gadania, jakby poszły za takiego, co ma dziesięć i dwanaście lat więcéj od nich; aleć jak nieraz już słyszałem, że gdzieindziéj po świecie to nie zważają na to. I owszem, wolą młodość swoją dać pod opiekę człeka statecznego nie byle chłystka, co się jeszcze na ladaco odmienić może... Ale ty mnie i nie słuchasz widzę, Marysiu...

— Oj, słyszęć-ja was Jędrzeju, słyszę— odpowiedziała—ale sobie o tém nieraz myślę, co mi matuchna moja powiadała: że jak kobiecie sześćdziesiątka zaświta, a mężowi ze siedmdziesiąt albo więcéj jeszcze, to dopiero biéda aż płakać! Jak na niego niemoc przypadnie, to go tylko doglądać musi, kiedyby i ona sobie spocząć chciała. I przyjdzie od biédy na śmieciach skończyć obojgu.

— Ojcowie to mają słuszność, że tak przestrzegają, nie ma co mówić—rzekł Jędrzéj—ale w ten sposób to już trzebaby całą swą młodość zmarnować na przemyśliwaniu nad tém, jak tam będzie na starość, kiedy człeku już wszystko za jedno, czy tak, czy owak umrze. A jeszcze mi nie taka bieda Bogu dzięki, bym się miał frasować, że na starość przyjdzie mi z głodu zdychać. Pracuję od rana do nocy i tak wciąż będzie i grosza nie wyrzucam na darmo, toć się nieznacznie i większy uciuła. I wreszcie jakbym cię tak kochał zawsze, to zobaczysz, żebym się przez to i nie tak zaraz zestarzał. Powiadają, że jak człek szczęśliwy, to się i młodo chowa, a ja wiem pewno, żem ja może od Marcinka młodszy do kochania, boć on do kochania ciebie za głupi, ba i za młody jeszcze, żeby miał poznać, coś ty za śliczna i dobra, że trudno i poszukać takiéj na świecie. Tylko ty mną nie pogardzaj, Marysiu; moja Katarzyna była ze mną szczęśliwa i konając, kazała mi się z drugą, byle dobrą ożenić. Wszystko mi się zdaje, że mój chłopiec był przez nią dzisiaj natchniony, jak usypiał i gadał, że ciebie chce na jéj miejsce.

— Jędrzeju!—zawołała zdziwiona i zamyślona dziewczyna—uczciwie wy gadacie; to wszystko prawda, i dobrzeby może było, żebym was kochać chciała, żeby tylko wasi radzi temu byli, ale cóż ja poradzę, kiedy mi serce jakoś nic nie gada. A wasze lata, choć was nie krzywdzą, ale to strach równo... Jakoś mi się zawdy wydaje, jakbyście mi byli wujo albo krześny, godny poszanowania odemnie, a wybyście na mnie patrzyli zwyczajnie, jako na jaką dziewuchę, nie jako na równą waszą, na kobietę. Dziewuchy drugie pewnieby się naśmiały ze mnie, a choć na to zważać nie warto, jednak

zda mi się, żebym była może markotna na mojém weselu...

— Prawisz Marysiu, gdyby dziecko— dalibóg, że jak dziecko.—Dla tego też właśnie żem dziecko, boję się takiego męża, coby był za stateczny. I widzicie, kiedy mi już teraz moją zbytnią młodość wymawiacie, że gadam jak dzieciak, to jest jasno, żem dla was za młoda. Toć trudno, żebym miała więcéj rozumu niż latek.—Oj ja nieszczęśliwy! mój Boże! kiedy ja też nie mogę nawet powiedzieć, tak jak myślę—zawołał Jędrzéj. Nie kocha mię Marysia i rzecz cała! Marysi się wydaje, żem za głupi, nieruchomy. Ażeby mię Marysia kochała choć trochę, toby nie zaraz widziała tak we mnie co złego...—Cóż ja temu już winna—odpowiedziała, urażona trochę o to, że ją Jędrzéj już nie tykał. Robię co mogę, ale mi się w głowie pomieścić nie może, jakbyśmy mieli być jako mąż z żoną.

Jędrzéj na to w milczeniu schylił głowę i zakrył twarz rękami, tak, że Marysia nie mogła dojść nawet, czy on się martwił, czy się gniewał, czy tak nagle zasnął. Niepokoiła ją trochę ta posępność i to nagłe ucięcie rozmowy; sen ją też odleciał zupełnie. Z niecierpliwością więc wyglądała rana, to podgarniając ogień, o którym widać Jędrzéj zupełnie zapomniał, to zaglądając do dziecka. A przecież Jędrzéj ani spał, ani nic stanowczego o swym losie nie układał, ani też nic zdrożnego nie myślał. On tylko cierpiał, a smutek przycisnął jego serce ogromnym ciężarem. Lecz w cierpienie jego wchodziło także trochę gniewu na samego siebie i żal cały dusił tylko w swéj duszy.

Gdy zaświtało, o czém pewny gwar w powietrzu donosił, Jędrzéj podniósł głowę i wstał. Domyślił on się zaraz, że i Marysia nie spała, a jednak nie mógł znaleźć i słowa, żeby jéj wynurzyć swoją troskliwość. Milcząc, zarzucił sobie torbę ze zwierzyną na plecy i biorąc synka za rękę, rzekł:

— Teraz to może i trafimy, czy mam cię zaprowadzić aż do saméj kolonji?—Idźmy przez bór razem—odpowiedziała—a jak się zmiarkujemy, dokąd wyjdziemy, to pójdziemy każde w swoją stronę.

Jędrzéj milczał, gdyż go to bolało, że dziewczyna nie prosiła, by ją aż na miejsce odprowadził; a nie pomyślał nawet, że ton jego przymówienia się mógł właśnie być powodem téj oziębłości. O paręset kroków spotkali chłopa z siekierą na ramieniu, idącego z pobliskiego pustkowia, ten ich na drogę wyprowadził i powiedział, że przeszedłszy łąkę za borem, łatwo już zobaczą kolonję, któréj szukali. Już mijali chłopa, podziękowawszy mu za przysługę, gdy ten ich spytał: czy nie im czasem koń uciekł?—Zastałem dziś na podwórzu—mówił—ładną siwkę, co ją pewno wilcy do mnie zapędziły, i dotąd stoi tam pod szopą, jak ją poznacie, to sobie weźcie.

Pustkowie tuż było na skraju lasu. Za chwilę znaleźli siwkę na pustkowiu. Marysia rzekła:—Już teraz na kolonję trafię, Jędrzeju; ale wasz Stasiek się zasmolił na naszym noclegu; posłuchajcie, ja wam go zabiorę z sobą, umyję go, wyczeszę i ogarnę, a jak będzie czysty jak się należy, to przyjedźcie po niego z Kałuszyna, boć to tak blisko i wtedy go pokażecie tamtym nowym znajomym.

— Albo ty wiesz, czy ja pojadę do Kałuszyna, albo i nie—odpowiedział Jędrzéj z niechęcią—może to być, że i nie pojadę.— To być nie może, Jędrzeju, wyście jechać tam powinni i musicie—odezwała się dziewczyna.—Strasznie ci, widzę, o to chodzi, żebym się ożenił co najprędzéj z inną i ciebie więcej napastować nie mógł.—Dalibyście już pokój temu Jędrzeju, bo wam w nocy tak tylko coś przypadło; wam owa przygoda w głowie pomąciła. Aleście już teraz musieli wrócić do rozumu przecie. O mnie się tam nie bójcie, ja o wszystkiem zapomnę i nikomu nic nie powiem.—A możesz i powiedzieć —rzekł Jędrzéj—ja się własnéj swojéj mowy jeszcze nigdy nie zapierałem. Com ci mówił, to sama prawda była, a mówiłem uczciwie przecie, nie powstydzę się tego.—Toć ja nie do tego kieruję, tylko jakby się tamta w Kałuszynie dowiedziała, żeście o mnie myśleli, do niéj niby jadący, toby wam może nie tak rada była. Pomnijcie też, coby sobie ojciec Łukasz pomyślał na mnie i pomstował, jakby im kto powiedział, że ja was od tego odmawiała. Bądźcie zdrowi, Jędrzeju, Staśka na urząd z sobą zabieram, niby na zastaw, żebyście musieli do kolonji przy-

jechać.—A ty to z nią pójdziesz? — zapytał Jędrzéj syna, widząc, jak tenże uczepił się Marysi.—A pójdę, ojczulku,—a wy po mnie przyjedziecie, jak się ożenicie, ale ja wam powiadam, że ja nie chcę, tylko żeby Marysia była moją mamuńką.—I jabym chciał, mój synku, żeby i ona była tobie matką, i zawsze już z tobą była.—Nie bójcie się ojczulku, już ja ją przyniewolę, bo ona mi zawdy, co mi się tylko zachce, zrobi.

I poszedł chłopiec z dziewczyną. A Jędrzéj smutniejszy jeszcze powrócił z siwką do lasu, zaprzągł ją do wózka i pojechał do Kałuszyna. Jadąc, pomyślał sobie, że trzeba koniecznie wybić sobie z głowy tę noc burzliwą, jakby sen jaki. Zastał on Wincentego przed swym nowym zielonym jednopiętrowym domkiem, siedzącego na pięknie pomalowanéj ławce.

(*Dokończenie nastąpi.*)

JASKÓŁKA.

(Przypowiastka).

Na pałacu pysznéj ścianie
Chciała Jaskółka założyćmieszkanie;
Lecz przyszli zaraz dworacy
I nie dali skończyć pracy.
Poniesionéj pomna straty.
Zaczęła lepić gniazdko u wieśniaczéj haty;
I gdy tam żadnéj nie miała przeszkody,
Wysiedziała w niém swe płody.
—A więc—mawiała do innych jaskółek—
Prędzéj w hatach niż dworcach znajdziecie
[przytułek!

F. Mikorski.

CUDOWNA POTĘGA

RYDLA I PŁUGA.

(*Dokończenie*).

MYSLI.

Coby się też stało z ludźmi, gdyby wszyscy tylko nie kradli i nie zabijali, lub o niebieskich tylko migdałach myśleli i o niczém gadali, a pracy się jak diabeł święconéj wody bali?

Czyli w cobys ię obrócili. gdyby wszyscy tylko nieszkodnikami i próżniakami byli?

* * *

Nie dosyć źle nie robić, ale trzeba dobrze robić.

* * *

Piękne jest zdanie starożytnych mędrców: „**znaj** *siebie samego*,“ które kładziono często na świątyniach pogańskich; ale daleko jest piękniejsze zdanie mędrców nowożytnych: „*człowieku*! **bądź** *człowiekiem*!“ które się daje teraz czasem czytać na świątyniach chrześcijańskich.

* * *

Dobre i zbawienne jest prawo starego zakonu: „**nie czyń źle**,“ które mamy tyle razy powtarzane przez *pasterza z Horebu*, ale daleko jest lepsze i zbawienniejsze prawo nowego zakonu: „**czyń dobrze**,“ które mamy tylko raz wypowiedziane przez *Dobrego Pasterza*, w słowach: „bądźcie doskonałymi jako doskonałym jest Ojciec wasz w niebiesiech!“

* * *

Dobrze jest **znać** rzeczy i ludzi, czém są; ale daleko jest lepiéj, obok tego **uczynić** je i ich tém, czém być mogą i powinni.

* * *

I *zwierzę* **zna**, co jest kamień, bo go omija na drodze, a przechodzi po nim przez wodę; ale tylko *człowiek* może go podjąć z miejsca pierwszego i położyć na drugiém, czyli **uczynić** ze szkodliwego pożytecznym ludziom, i innym stworzeniom boskim—miłym.

* * *

Coby też stało się z ludźmi i w końcu z chwałą boską, gdyby wszyscy tylko **znali** rzeczy i ludzi, i wszyscy **nie czynili źle**; a co, gdyby obok tego czynili właśnie też rzeczy i tychże ludzi tém, czém być mogą i powinni, czyli jedném słowem gdyby **dobrze czynili?**

* * *

Wiara bez uczynków martwa, i *wiedza* także bez nich—drugie ciało bez duszy.

* * *

„Nie każdy, który **woła**: Panie! Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego; ale tylko ten, który **czyni** wolę Ojca mojego.“

* * *

I **wół** może **wołać**, ale tylko człowiek, jako istota stworzona na obraz i podobieństwo boże, może czynić wolę bożą czyli żyć po-bożemu, a zatém po-bożnie.

* * *

Coby się też stało z ludźmi, i w końcu z chwałą boską, gdyby wszyscy byli tylko *wołającymi* lub *niewołającymi* czyli na-bożnymi lub bez-bożnymi; a co, gdyby wszyscy, obok wołania *czynili* wolę boską, czyli byli razem na-bożnymi i po-bożnymi?

* * *

Przez co się może bardziéj podobać Bogu człowiek, jako istota stworzona na Jego podobieństwo, czy przez samo do Niego *wołanie*, czy zarazem przez wołanie i *czynienie* Jego dobroczynnéj, do wszystkich jego stworzeń rozciągającéj się woli?

* * *

Ze wszystkich stworzeń ziemskich, **sam tylko człowiek może być opatrznością innych stworzeń**, i sam może znajdować w tém, tak jak Opatrzność boża źródło szczęśliwości swojéj najwyższéj.

* * *

„**Sam człowiek dba o wszystko**: w gaju o ród ptaszy, o ryby w swéj sadzawce, o trzody na paszy.“

* * *

Człowieku! bądź człowiekiem... Bądź drugą Opatrznością, opiekującą się wszystkiemi, oddanemi pod twoją opiekę przez Opatrzność bożą, szczególniéj słabemi, niewinnemi i najużyteczniejszemi Jéj stworzeniami, przez tęż właśnie słabość, niewinność i użyteczność ściśle z tobą połączonemi, bo nawet prawdziwie uszczęśliwić ciebie (tak jak ty je uszczęśliwiasz) zdolnemi.

* * *

Uszczęśliwiaj (1), co tylko Pan Bóg stworzył *uszczęśliwialném*, i co tylko może być przez ciebie *uszczęśliwione*; a nie będziesz miał nigdy powodu skarżyć się na Niego, na świat, na ludzi i na siebie.

* * *

Uweselaj, co jest *uweselalne* (Rośliny, Żyjątka, Zwierzęta i Ludzie).

Uroskoszniaj, co jest *uroskosznialne* (Żyjątka, Zwierzęta i Ludzie).

(1) U-błogo-sławiaj.

Ucieszaj, co jest *ucieszalne* (Zwierzęta i Ludzie).

Uradowywaj, co jest *uradowywalne* (1) (Ludzie); a sam możesz być pewnym używania, (jak cię naucza boska mowa twoja):

Błogiéj *wesołości*,
Niewinnéj *roskoszy*,
Wzniosłéj *pociechy*, i
Trwałéj niebiańskiéj *radości*.

* * *

Jak ułatwić można sobie tę rzecz, i na pozór z najtrudniejszéj uczynić najłatwiejszą? zapytajmy się o to dziejów naszego w gólności plemienia słowiańskiego, a w szczególności narodu polańskiego, zajmującego się pielęgnowaniem wspomnianych dopiero niewinnych i najużyteczniejszych stworzeń bożych, i zawdzięczającego téj głównie okoliczności swoją odwieczną niewinność i użyteczność.

DODATEK

O szkółkach leśnych.

Zamieszczamy w końcu obecnéj rzeczy o *Potędze Rydla i Pługa*, cztery projekta czyli myśli utworzenia szkółek leśnych, t. j. *siewek* i *sadzonek*, dla lasów w średniém położeniu dwa projekta—dla lasów w niskiém położeniu jeden projekt,—i dla lasów w wysokiém położeniu także jeden. Projekta te są dopełnieniem tego, co się wyżéj powiedziało i na figurach właściwych okazało we względzie pielęgnowania drzewek zarazem owocowych i leśnych:—najprzód na 1 pręcie kwadratowym (str. 25), a potém na 1 morgu kwadratowym (str. 64).

Rzecz ta umieszcza się tu głównie w téj myśli, że są niektórzy ziemianie życzący sobie tworzyć z początku małe, na próbę, laski, a potém, nauczywszy się na nich, jak w téj rzeczy, stosownie do zasad nauki leśnéj postępować: mogą z większą pewnością przystępować do tworzenia lasów na większy pomiar.

Z liczby wypielęgnowanych drzewek samych leśnych na każdym pręcie kwadratowym wynoszącéj, około 30,000 sztuk, pomie-

(1) Słowa te, jako nowe, bo nowe własności istot wskazujące, mogą być nieprzyjemne dla ucha, ale dobre będą może kiedyś dla ducha.

ści się, po ich przesadzeniu na mórg, sadząc je w odległości 5 stóp wzdłuż i w szerz tylko 2,700; więc pozostałą liczbę z każdego pręta, wynoszącą 27,300 drzewek należy przenieść do lasu rzadko zarosłego, lub gdzieindziéj—dla zagęszczenia tegoż lasu, lub dla utworzenia nowego, i posadzić także w odległości wynoszącéj 5 stóp wzdłuż i szerz od drezwek tam rosnących, lub jedne od drugich nowych: przez co, przy pomocy tychże 27,300 drzewek otrzyma się z każdego pręta przestrzeń ziemi zadrzewiona, wynosząca najmniéj 10 morgów.

Drzewka przenoszone z pręta na mórg i z każdéj szkółki siewnéj do drzewnéj, przyjmują się najpewniej, wyjmując je umiejętnie rydlem z pręta i kładąc je, bez otrząśnięcia ich korzonków z ziemi w kosz, przetak, korytko, lub w inne jakiekolwiek naczynie, podobnym sposobem, jak się przenosi rozsada kapusty z rozsadnika na pole.

Tam zaś, gdzie się mają sadzić drzewka, robią się rydlem szpary w ziemi we wspomnianéj odległości jedna od drugiéj naprzód i na boki,—a w każdą taką szparę sadzi się jedno drzewko, mało co głębiéj, niż rosło w szkółce siewnéj. Po wsadzeniu zaś tego drzewka, należy je dobrze obdeptać, lub nawet obić tępym kołkiem około niego ziemię; a jeżeli pora sucha, bardzo pożytecznie jest polać je wodą bieżącą.

Najlepsza pora do przesadzania jest jesinna i wczesna wiosenna, szczególniéj kwietniowa, późniejsza zaś, ile możności dżdżysta lub poprzedzająca deszcze.

Jeżelibyśmy chcieli być zupełnie pewnymi przyjęcia się, i zapewnienia od zatraty na przyszłość drzewek, bardzo jest pożyteczną rzeczą wetknąć przy kazdém drzewku od strony południowéj gałązkę sosnową; przez co się zabezpiecza drzewko od zgubnych skutków upału; a jeżeli chcemy je mieć zabezpieczone i od zająców, które są bardzo łakome na drzewka, to jedyny i najpewniejszy jest na to środek: zasiać przy niém także od strony południowéj na ziemi poruszonéj głęboko rydlem, krzewinę leśną zwaną *Żarnowcem miotłowym* (Spartium scoparium), która to krzewina, wprawdzie powoli w pierwszym i drugim roku, wzrastająca dla tego zabezpiecza i to zarazem i od tychże zająców i od upałów drzewka, że jest bardzo lubiona przez te zwierzęta i dostateczny cień rzuca na drzewko, aby tylko nie była bardzo blisko niego zasiana, gdyżby je zagłuszyła.

(*Wzory czyli projekta będą w przyszłym numerze*).

RÓŻNOŚCI.

— Redakcja otrzymała przed paru tygodniami następujący list od pewnéj zmartwionéj matki: (1)

,,Panie Redaktorze! Niejednokrotnie w piśmie twojém czytałam artykuły zamieszczane, jak ludzie bez serca obchodzą się okrutnie ze zwierzętami — chciéj łaskawie zamieścić i odemnie jako matki zbolałéj, jak gwałtownie i nieludzko obszedł się starszy majster .... z synem moim jako terminatorem, a to dla przestrogi innych rodziców, by byli oględni w wyborze majstrów, którym powierzają swe dzieci dla kształcenia nietylko w rzemiośle, ale na poczciwych obywateli. Oto kilka miesięcy temu, kiedy byłam w Warszawie, pytałam się majstra o postęp w nauce i prowadzeniu się mojego syna, i dał o nim jak najlepsze zaświadczenie. Tymczasem w dniu 7 lutego r. b., posądziwszy swych terminatorów o wspólność zrządzonéj szkody, a między tymi i syna mego, tak zbił go nielitościwie batem, że tenże w skutek tak okrutnego pobicia, oddanym został do szpitala przez moich znajomych. Bicie to, dodaję, ponawiał trzykrotnie i oblewał go wodą, by omdlały przyszedł do przytomności—a żona tegoż majstra, jako kobieta i matka, zamiast złagodzić porywczość swego męża, gryzła zębami mojego syna i wołała: zabij go, kiedy się nie przyznaje do winy.—Posłuszny małżonek, godny swéj połowicy, zabierał się bić po raz czwarty 15to-letniego chłopca, ale, szczęściem ten umknął bez czapki i odzieży, i znalazł opiekę w obcym domu aż do mego przybycia. Postępek majstra, tak nieludzki z moim synem, ogłaszam, aby publiczność wprzód osądziła, zanim sprawiedliwość właściwe sądy wymierzą.—Matka, *B. J.*

Do listu tego żadnych już uwag ze strony Redakcji dodać nie podobna. Szczęściem, że zwierzęce to postąpienie, o którym i zkąd

(1) List ten nie mógł być wcześniéj drukowanym, dla braku miejsca.

inąd wieści nas doszły, jest u nas nie częstém, dzięki Bogu. Jednakże pogardliwe, nieojcowskie i samolubne postępowanie wielu majstrów ze swymi chłopcami, a nawet czeladzią, jeszcze niestety u nas istnieje.

— „Co wieś to pieśń!“ powiadają, ale nie co wieś to Klétuś, bo u nas na wsi, to więcéj robią niż gadają, choć gadanie, jak mi mówi moja Kuma, to téż nie mała praca, jeżelić jeszcze na urząd ją trzeba temu panu, co pisze Zorzę, dostawiać. Jest-ci tam u nas w Niedopytalicach, co prawda, i dosyć zabawnych kawałków, — to téż o nich będę Wam prawił w tym świętym poście, kiedym moje skrzypeczki powiesił na kołku. Mamy tu u siebie jednego ptaszka, nazywa się Wróż, co zgrabnie umie ziemniaczki z dołów wybierać; a taki to zczci-wiara, powiadam, że za każdą razą, jak wyjdzie z kryminału, to mędrzéj jeszcze kradnie. Ostatnią razą złapali go, jak próbował w nocy na cudzym koniu pojechać. No, dobryś! zaczął od łyczka, a już przyszedł do koniczka.— Jest-ci u nas i taki karczmarz, co rad, jak się dwaj bracia na śmierć głaszczą przed karczmą w Niedzielę, bo potém na zgodę wypiją ze dwa półgarcówki śmierdziuszki.



Klétus.

Jest u nas i wróżka lekarka, co niejednego już swojemi okadzeniami oślepiła.—Jest ci taki syn, co się z rodzonym ojcem prawuje, i kawałek węgłaby ugryzł, byle ta był cudzy, to téż mu patrzy z oczu jakby sowie jakiéj, co prawda.—Są szkódnicy, co lubią wypasać swoją chudobę na pańskiém,—to też w kościele ich ani poświecić!—Jest owczarz, co panu na drugiéj części przez zazdrość wytruł owce zaprawioną jakoś wodą w studni. Prawie wszyscy z Niedopytalic sąsiedzi nie cierpią szkółki, a od książki uciekają jak pies od jeża nieprzymierzając; w chałupach téż u nas brudno, żeby się człek do ściany przylepił. Tak to tu u nas bywa! A państwo z Warszawy pewno myślicie, że tu same fujarki na wsi grają. Oj! że są między nami *fujary*, to prawda, ale o fujarkach to jakoś teraz nikt tu nie myśli.— Ale ba! Mamy też tu jednego, co był aż na kilku morzach, powiada. Przechwala się on okropnie. Raz opowiadał w karczmie, że widział w świecie taką armatę, co była tak wielka, że w okropną burzę wjechał do niéj wozem z końmi i ze wszystkiém, aby deszcz przeczekać. Ale jeden stary ławnik śmiał się z téj jego historji. Bywalec wziął to za złe i rzekł: „może myślicie, że to nie prawda, czy co?“— „O, nie—odpowiedział stary ławnik—ja śmieję się z tego, jakie to było dziwne spotkanie! —Jać-to wiem, że wasza historja prawdziwa, bo ja właśnie téż się znajdowałem z moim wozem i końmi w téj saméj armacie, i jakeście wy przodkową dziurą potém wyszli, to ja wyjechałem tędy, gdzie to się lont do zapału przykłada!“

---

† W d. 2 marca r. b., umarł w 45 roku życia swego, najsławniejszy malarz z tutejszych artystów, Józef Simmler. Kilkadziesiąt głównie religijnych, historycznych i portretowych obrazów olejnych jego pędzla rozeszło się w świat. Najsławniejszym z nich jest ten, który przedstawia *Śmierć Królowéj Barbary*, żony Zygmunta Augusta, o którym już niegdyś wspomnieliśmy w Zorzy; widzieć go można za dziesiątkę, co Niedzielę i Święto na tutejszéj *Wystawie Sztuk Pięknych* w hotelu Europejskim gdzie jest wystawiona i *Królowa Jadwiga*, obraz prześliczny tegoż malarza.

† Umarł także w d. 12 marca Zygmunt Hlebicki Józefowicz, młody utalentowany pisarz (literat), którego komedyjkę „Niewidek“ czytelnicy Zorzy czytali w Nr. 19 z r. z. Napisał on jeszcze większe ważniejsze utwory w innych pismach umieszczone. Pokój duszom tych pracowników bożych! których niepojęta przez nas Najwyższa Sprawiedliwość i Mądrość powołała tak wcześnie do swojéj chwały.

Zagadka.

Baryłeczka pełna wina, a w niéj czopa i dna nie ma, jak baryłka się rozbije, żaden bednarz nie pobije!

Znaczenie poprzedniéj Zagadki: *Pszczoła— wosk.*

Redaktor i Wydawca Józef Grajnert, pod Nr. 24 (nowym) ulica Nowy Swiat. — W druk. I. Krokoszyńskiego.—
Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.